Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 30. Maja 1909 r. Nr. 22.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Obrady rolników.

W ubiegły poniedziałek i wtorek odbyły się w Krakowie doroczne obrady delegatów Towarzystw rolniczych z zachodniej części kraju.

Dla rolnictwa polskiego bywa to dzień jeden z najuroczystszych w roku. Organizacye nasze, które starają się o podniesienie rolnictwa, zdają sprawę ze swego działania, w dyskusyi zaś podnosi się i rozwija dziesiątki ważnych i ogół rolników obchodzących kwestyi.

Towarzystwa rolnicze są teraz, odkąd pewna nieufność małych rolników została przez nich samych uznana za bezpodstawną i odkąd przystępują do nich w zrozumieniu, jak to potrzebne — są teraz ogniskiem pracy ogólno-rolniczej. Utrzymują one związek ścisły z organizacyami pokrewnemi, jak Kółka rolnicze, a powagą swą i wpływem mogą przeprowadzać ważne reformy i ulepszenia, o ile można je uzyskać zwłaszcza wpływem na rząd i Sejm.

Dla tego obowiązkiem każdego rolnika, wielkiego czy małego, jest należeć do Towarzystwa okręgowego, jakie ma w swoim lub sąsiednim powiecie. Dziś wszyscy już rozumiemy potrzebę organizacyi i potrzebę skupienia się przy wspólnej pracy. A jak słusznie powiedział Zdzisław hr. Tarnowski, prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego, praca na jednym warsztacie jest gwarancyą zrozumienia się nawzajem, wejścia we wzajemne położenie i popierania się według sił. Z tego stanowiska, współdziałanie wielkich i małych rolników w Towarzystwach musimy powitać jak najgoręcej, gdyż w niem widzimy jeden z momentów zgody rolniczej, której sztandar pierwsi wywiesiliśmy i którą za najważniejszą potrzebę moralną kraju zawsze uznajemy.

Poniżej znajdą czytelnicy sprawozdanie z ważnych i ciekawych obrad zjazdu delegatów. A te

kilka słów wstępu zakończyć najlepiej słowami, które przyświecały *Roli* od pierwszej chwili jej bytu: Niech żyje wspólna praca i zgoda rolnicza!

Obrady zagaił prezes hr. Zdzisław Tarnowski następującem przemówieniem:

Nigdy jeszcze, jak pamięcią sięgamy, nie przyszło nam zbierać się w tak krytycznej chwili. Miewaliśmy lata złe, doświadczaliśmy ciężkich klęsk żywiołowych, ale

klęska zeszłoroczna

przybrała wprost rozmiary katastrofy i to katastrofy ogólnej, która nieoszczędziła żadnej okolicy, ani żadnej kategoryi gospodarstw, wyniszczonych już szeregiem niepomyślnych lat poprzednich. Poczuwam się do obowiązku z tego miejsca podnieść, że rząd krajowy, o ile pozwoliły na to fundusze, uzyskane od rządu centralnego, spełnił ciążący na nim w takiej chwili obowiązek. Namiestnik pierwszy skonstatował rozmiary klęski, natychmiast pospieszył z pomocą i akcyę ratunkową z całą energią prowadził, rozwijając ją przy udziale czynników obywatelskich rolniczych, zarówno w komitecie krajowym, jak i w komitetach powiatowych, które do życia powołał. Kwota około 7 milionów na ten cel uzyskana daje miarę skuteczności starań namiesnika; to też komitet przez wysłaną umyślnie deputacyę, której miałem zaszczyt przewodniczyć, złożył i w imieniu rolnictwa zachodniej części kraju podziękowanie.

Równolegle szła pomoc od Sejmu, głównie w kierunku naprawy zniszczonych komunikacyi. Komitet ze swej strony przedstawił decydującym czynnikom szczegółowo rozmiary klęski, oraz wnioski co do środków zaradczych. Nie wszystkie wnioski nasze uwzględniono; zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że gdyby nawet pomoc ze środków publicznych była wydatniejsza, to wobec niebywałych rozmiarów klęski niemożliwą rzeczą było wszystkie straty powetować, oraz wszystkich zadowolnić. Jedynie skutecznych środków ratunku szukać powinniśmy

w samopomocy,

i od nas wyłącznie zależy, czy je tam znajdziemy. Zmeliorowanie warsztatu naszej pracy, stosowanie ulepszonych sposobów uprawy, używanie szlachetnych wypróbowanych nasion, poprawna hodowla i wyzyskanie użytkowości inwentarza, wreszcie korzystny zbyt produktu, mogą w dwójnasób — a nieraz, jak faktami wykazuje czcigodny projesor Jentys w broszurze — i więcej podnieść dochody z gospodarstwa w latach normalnych, a tem samem najskuteczniejszą stanowić asekuracyę na lata złe. Osiągnięcie tego celu ułatwić, jest naszem zadaniem i usilnem dążeniem.

Liczba doświadczeń rolniczych przeprowadzona w roku ubiegłym podwoiła się znowu i wynosi 2240 doświadczeń — co świadczy o trafnym sposobie prowadzenia rzeczy i pozwala oczekiwać szybszego postępu w licznych gospodarstwach, pojmujących skuteczność takich prób.

W dziale hodowlanym, realizując powzięty już dawniej plan, przystąpiliśmy do tworzenia

obór gminnych,

których w roku 1908 założono cztery; dalszych pięć obór, których założenie komitet uchwalił, zostało odroczone do roku bieżącego, z powodu braku paszy. Zarówno żywe zajęcie się hodowców włościańskich temi oborami i dobre dotychczasowe utrzymanie umieszczonego w nich bydła, co inspekcye stwierdziły, jak również powierzenie bezpośredniego nadzoru nad niemi doświadczonym opiekunom miejscowym pozwalają rokować szybszy postęp w hodowli włościańskiej. Dokonane już akcyą dotychczasową pomnożenie pierwszorzędnego materyału hodowlanego umożliwiło komitetowi przystosowanie programu akcyi hodowlanei w tym kierunku, aby szerszym kołom hodowców ułatwić nabycie poprawnego materyału i oddziałać wychowawczo na ich wiedzę hodowlaną. W tym celu podjął komitet zmianę norm stosowanych przy popieraniu hodowli i częściowo ją już przeprowadził. Polega ona głównie na tem, że obory i stacye hodowlane będą przyznawane pod warunkiem zwrotu całej wartości w ratach na szereg lat rozłożonych bez policzenia odsetek od wyłożonego kapitału. Zwroty będą wpływały do funduszu amortyzacyjnego, który stopniowo wzrastając, zabezpieczy do pewnego stopnia akcyi komitetu ciągłość i coraz szerszy rozwój. Częste lustracye dostarczą hodowcom potrzebnych pouczeń, podnosząc poziom ich wiadomości hodowlanych.

Korzystniejsze spieniężenie produktów naszej hodowli ma ułatwić

organizacya handlu bydłem rzeźnem i trzodą,

zapoczątkowana w kraju przez nasze Towarzystwo, To cośmy dotąd zdołali wykonać, nie jest jeszcze tem, cobyśmy mieć pragnęli, ale jest poprawą, jest usunięciem, a przynajmniej ograniczeniem zła poprzedniego. Dziś rolnik czuje, że nie jest zdany na łaskę i niełaskę handlarza i to uczucie możliwej pomocy ze strony organizacyi jest naszym największym sukcesem. Bo pod tym naciskiem handlarze zmieniają swoją dotychczasową praktykę i co do ceny i co do sposobu traktowania producentów, nawet tam, gdzie organizacya w danej chwili czynnie nie działa.

Ale ta cenna dla producentów zdobycz wymaga troskliwego o siebie baczenia i solidarnego poparcia wszystkich. Z naciskiem tu podnoszę, zwracając się do szanownych delegatów z gorącą prośbą, aby każdy z panów w swojej okolicy utwierdzał to przekonanie, że tylko należyte zrozumienie i zupełne zaufanie do działalności naszego biura handlowego może producentów wyswobodzić z pod dotychczasowej zależności od niesumiennego pośrednictwa. Przez zaufanie mam na myśli bezkrytycznego powierzenia interesu opiece biura handlowego, ale to poświadczenie, że biuro pracuje wyłącznie dla pożytku producentów i że żale ich na zajść mogące usterki z całą gotowością zawsze rozpatrzy i wedle sił i możności uwzględni. Występuję tu tylko przeciw przesadnej i nieżyczliwej, a źródło swe najczęściej w nieprzyjaźni dla naszego działania mającej krytyce, która szerzy nieufność, podcina rozwój młodej instytucyi, a producentów na pewną szkodę naraża.

W ubiegłym roku przystąpiliśmy także do urzeczywistnienia dawnej myśli,

pomnożenia towarzystw rolniczych okręgowych.

Dopiero, gdy sami rolnicy odczuli głębiej potrzebę stworzenia w każdym powiecie silnego pun-

ktu oparcia dla pracy zawodowo-rolniczej, gdy przekonanie to objawili przez liczne przystępowanie do istniejących Towarzystw, nadeszła właściwa chwila do tworzenia towarzystw nowych, bo tylko w tych warunkach można liczyć, że nowe organizacye będą tętnić żywym ruchem, a nie pozostaną organizacyą na papierze. Powstały tedy nowe Towarzystwa w Żywcu, w Limanowej, w Tarnobrzegu, w Kolbuszowej, w Myślenicach i Dąbrowie, które dzisiaj już istnieją. Niebawem nastąpi zapewne dalsze uzupełnienie sieci naszych Towarzystw tam, gdzie tego wymagać będą miejscowe czynniki. Tym sposobem rolnicy uzyskają łatwiejszy dostęp do ognisk organizacyi rolniczej, łatwiej znajdą radę i pomoc dla podźwignięcia swoich gospodarstw. Ale myliłby się się ten, ktoby sądził, że tylko otrzymana pomoc materyalna wzmocni jego gospodarstwo i według możności jej uzyskania oceniałby korzyści jej przystąpienia do Towarzystwa. Nie w udzielaniu pomocy materyalnej leży siła działalności Towarzystwa, szukać jej trzeba w czem innem.

Towarzystwo rolnicze ma przedewszystkiem na celu praktyczne szerzenie zawodowej wiedzy rolniczej. Rolnik, który się nauczy lepiej uprawiać, doskonalszych narzędzi używać, racyonalniej nawozić, odpowiedniejsze nasiona dobierać, więcej skorzysta, niż gdyby co roku otrzymał trochę nasienia po zniżonej cenie, a nawet bezpłatnie. Hodowca, który nauczył się wychowywać młodzież, pielęgnować należycie sztuki dorosłe, ocenić trafnie ich użytkowość, ma korzyść trwalszą i wyższą, niż gdyby za darmo otrzymał buhaja lub jałówkę.

Towarzystwo rolnicze ma dalej służyć rolnikowi

poradą w każdej sprawie,

dotyczącej gospodarstwa. Czy chodzi o opust podatku, czy drenowanie, czy o pożyczkę rentową, czy o zniżkę kolejową na przewóz nasienia lub inwentarza hodowlanego, czy o sprowadzenie narzędzi lub maszyn — rolnik powinien w Towarzystwie rolniczem rady szukać i tam ją znaleść. Korzyścią stąd płynącą jest uniknięcie wszystkich szkód, na jakie się naraża rolnik, działając jedynie własnym rozumem, lub szukając porady u innych, mających może interes w tem, by mu źle poradzić.

Towarzystwo rolnicze jest wreszcie organizacyą, powołaną do wypowiadania potrzeb i życzeń rolników w stosunku do władz ustawodawczych i wykonawczych. Środek to potężny i w należytem zastosowaniu czy to przez uzyskanie np. ceł ochronnych lub zniżek transportowych i przynosi korzyść ogółowi gospodarstw.

Bez świadczeń więc materyalnych, działające należycie Towarzystwa rolnicze są istotną obroną i pomocą rolników, a jednocząc przy wspólnej pracy wszystkich rolników, przedstawiają właśnie przez to siłę społeczną i moralną pierwszorzędnej wagi. Oprócz bowiem zaspokojenia potrzeb zawodowych rolniczych, służą ogólnej sprawie publiczne, stając się terenem, na którym przy wspólnym warsztacie zawodowym zacierają się i uśmierzają antagonizmy, niknie nieufność, a rośnie przeświadczenie, że tylko w konsolidacyi tkwi nadzieja naszego narodowego rozwoju. To też do tak pojętej organizacyi komitet daży i na pomoc ogółu rolników w tej pracy liczy.

Wzrost liczby Towarzystw okręgowych oraz członków Towarzystwa rolniczego, stwierdza żywotność naszej organizacyi i zarazem daje rękojmię, że komitet w rachubie tej się nie myli.

Dotykając stosunku z bratniemi organizacyami z radością stwierdzam, że porozumienie z Towarzystwem Kółek rolniczych zacieśniło się w ciągu bieżącego roku, ujawniając dążenie stron obydwóch, abyśmy pracowali nietylko obok siebie, ale byśmy pracowali wspólnie.

Po raz pierwszy widzimy wśród siebie przedstawicieli Kółek ziemian. Witamy ich w tem silnem przekonaniu, że zakreślony przez nich program wzmocnienia ziemiaństwa, wzmacniając część, wyjdzie temsamem na pożytek całego rolnictwa. Dostojnych gości, przedstawicieli władz i instytucyj, którzy obecnością swoją zaszczycili dzisiejsze nasze zebranie, witam z wdzięcznością, uważając to za dowód niezmiennej ich dla nas życzliwości.

Sprawozdanie komitetu.

Nad sprawozdaniem z czynności komitetu zabrał głos p. Cieślewicz, uzasadniając wniosek o poczynienie wobec rządu zabiegów w sprawie podwyższenia dotacyi dla krakowskiej stacyi doświadczalnej przynajmniej do takiej wysokości, jaką ma najgorzej po krakowskiej w państwie dotowana taka sama stacya (oklaski).

Dr Stanisław Larysz Niedzielski podniósł rozmiary tegorocznej klęski rolników, żądając, aby sprawę tę postawiono na porządku dziennym. Przyczyną klęski jest nieuregulowanie i nieobwałowanie rzek górskich i potoków. Mowca wskazuje, że n. p. regulacya Raby prowadzona jest w ten sposób, że każda nowa powódź niszczy poprzednie roboty; tak się też stało obecnie. Mowca podnosi też jako rzecz bardzo szkodliwą dla rolników, że nie otrzymali żadnego kontyngentu spirytusowego, gdyż Rada państwa rozeszła się bez uchwalenia ustawy kontyngentowej.

P. Adam Fink, referent komisyi rewizyjnej, przedłożył sprawozdanie o działalności komitetu Towarzystwa, podnosząc razem sprawy, zasługujące na szczególne dalsze zabiegi w interesie rolnictwa, między niemi sprawy stacyi rolniczej krakowskiej. Komisya wnosi udzielenie komitetowi Towarzystwa absolutoryum z rachunków i działalności za rok 1908 i zaznacza gorliwą, skuteczną i wydatną pracę komitetu dla rolnictwa. Rozchody wynosiły roku zeszłego 437.124 kor.

Rezolucyę p. Cieślewicza poparli pp. Szubra z Białobrzegów i Serczyk z Toń, przyczem pierwszy złożył podziękowanie p. Jentysowi za pożyteczne i dla małych rolników prowadzenie stacyi rolniczej doświadczalnej, takież podziękowanie wyraził p. Czubr imieniem drobnych rolników z powiatu chrzanowskiego.

Zgromadzenie uchwaliło wnioski komisyi rewizyjnej i rezolucyę p. Cieślewicza; wniosek Dra Niedzielskiego załatwiono w ten sposób, że wezwano komitet Towarzystwa, aby zebrał się na posiedzenie, rozważył tegoroczną klęskę rolniczą i odi odpowiednie wnioski przedłożył na posiedzeniu.

Zmiana statutu.

P. Adam Jordan w zastępstwie p. Stanisława Konopki przedstawił imieniem komitetu wniosek w sprawie zmian statutu. Najważniejsza uchwalona

zmiana dopuszcza w skład komitetu przedstawicieli organizacyj rolniczych, mających na celu popieranie rozwoju pewnych kategoryj gospodarstw, względnie pewnych gałęzi produkcyi rolnej albo leśnej, jeżeli organizacye te przynajmniej przez 3 lata z pożytkiem rozwijały swoją działalność. Na podstawie zmienionego statutu będą do komitetu dopuszczeni reprezentanci głównego zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych.

Dalej przedłożono wniosek, aby na przyszłość na 25 członków, opłacających najmniej po 2 kor. wkładki rocznej przypadał 1 delegat; dotąd 10 członków wybierało jednego delegata; dalszy wniosek domaga się, aby ogólna liczba delegatów jednego Towarzystwa nie przekraczała 15. Przeciw drugiemu wnioskowi podniosła się opozycya; zabierali głos pp. Chwalibóg, Stec, Sarna, X. Kędra, Jarzyna, Serczyk, Tęczar.

P. Maryan Dydyński imieniem komitetu oświadcza, że cofa wniosek drugi, aby liczba ogólna delegatów jednego Towarzystwa okręgowego nie przekraczała 15.

Referent wyjaśnił, że komitet nie obawia się powiększenia liczby delegatów; zachodzić mogą tylko trudności co do znalezienia sali na pomieszczenie wielkiej liczby delegatów.

Zgromadzenie uchwaliło pośredni wniosek p. Jarzyny, aby na 15 członków przypadał jeden delegat.

Prezes zaapelował w końcu do zarządów Towarzystw rolniczych okręgowych, aby dopuszczały do swego grona reprezentantów Towarzystwa Kółek rolniczych.

Spółki mleczarskie.

Na popołudniowem zebraniu wygłosił fachowy odczyt p. E. Maurizio o spółkach mleczarskich.

Prezes podziękował p. referentowi za cenną pracę. P. Chwalibóg postawił wniosek, aby odczyt p. Maurizio wydrukowano i rozesłano członkom. P. Rostworowski proponował porobienie kroków, aby wojskowość zakupywała preparowane mleko na śniadanie dla żołnierzy. P. Holzer z Jodłownika podniósł potrzebę zakładania spółek mleczarskich przy związkach hodowlanych.

Zebranie uchwaliło wniosek p. Chwaliboga; wniosek p. Holzera odesłano komitetowi do rozpatrzenia.

Spółki rolnicze.

P. Stefan Konopka wygłosił odczyt „o spółkach rolniczych“. Mowca w fachowym wywodzie podniósł rozwój i znaczenie spółek rolniczych w krajach zachodnich Austryi; tam tworzą się nietylko liczne ale i specyalne spółki, a liczba ich dochodzi do 8000. U nas spółek takich istnieje przeszło 1000. Liczba to niewielka; wogóle jednak panuje u nas niezrozumienie znaczenia takich spółek. Ruch w kierunku tworzenia rolnych spółek u nas idzie z dołu i przybiera coraz większe rozmiary,

rolnicy chcą się łączyć

i wspólnemi siłami bronić. Wobec tego ruchu Towarzystwo rolnicze powinno zająć stanowisko. Podjęło ono znaczne kroki w tej mierze; Towarzystwa rolnicze rozwijają działalność wychowawczą i informacyjną, zajmując się coraz więcej losem małego rolnika. Towarzystwa rolnicze podjęły także działalność około organizacyi działów pandlowych; z nielicznymi wyjątkami niestety działy handlowe nie rozwijają się Towarzystwach rolniczych tak, jak gdyby to było pożądane. Mowca rozpatrzył przyczyny tego stanu; między niemi wskazał brak ścisłej fachowej znajomości kupiectwa w naszem społeczeństwie.

Mowca dotknął jeszcze organizacyi spółek mleczarskich, spółek magazynowych, oraz spożywczych, rozpatrzył ich organizacyę, wskazał dobre i ujemne strony. Przeszedł do właściwego tematu, to jest do rozpatrzenia organizacyi spółek ściśle handlowo-rolniczych, opartych na ustawie z r. 1873 wskazując na podstawie długoletniego doświadczenia że ta forma organizacyi zapewnia im najlepsze powodzenje. Oprócz tego udzielił wskazówek co do należytego wewnętrznego urządzenia spółek, jako spółek zakupna i sprzedaży, mających przedewszystkiem nu oku interes rolnika, jako producenta. Podał do wiadomości, że od dnia 28 stycznia br. na tej zasadzie zawiązano 7 spółek w naszym kraju: w Limanowej, Myślenicach, Skawinie, Jarosławiu, Brzesku, Mielcu i Dąbrowie. Liczba członków w tych spółkach wynosi 280; ich odpowiedzialność kredytowa dochodzi do 70.520 kor. Referent przytoczył jeszcze przykłady z organizacyi takich spółek pod nazwą „Rolników“ w księstwie Poznańskiem, a zaznaczywszy znaczenie spółek pod względem ekonomicznym i narodowym, przedłożył następującą rezolucyę: „Walne zebranie członków Towarzystwa rolniczego w Krakowie uważa akcyę tworzenia spółek handlowo-rolniczych, jako spółek zakupna i sprzedaży za bardzo pożyteczną dla krajowego rolnictwa, gorąco ją popiera i doradza Tow. rolniczemu zorganizowanie działów handlowych na powyższej zasadzie i według usjawy z r. 1873 wszędzie tam, gdzie miejscowe warunki do tego się nadają“.

Rezolucyę tę uchwalono.

Klęski elementarne.

Przechodząc do zgłoszonego przez p. Niedzielskiego wniosku w sprawie klęsk elementarnych, przewodniczący zawiadomił, że Towarzystwo zwróciło się do p. Namiestnika z odpowiedniemi przedstawieniami, celem zapewnienia doraźnej pomocy w okolicach, które najbardziej ucierpiały od dotychczasowych klęsk. Namiestnik przyrzekł udzielenie pomocy.

Druga część akcyi musi mieć szersze rozmiary, a odnośnie do niej przedstawił komitet zgromadzeniu następującą rezolucyę: „Walne zgromadzenie poleca komitetowi wdrożenie energicznej akcyi, mającej na celu zbadanie rozmiarów klęsk elementarnych i obmyślenie środków ratunku, któreby łagodząc skutki skutki klęsk, równocześnie zmierzały do uchronienia od nich kraju na przyszłość“.

Nad sposobem doraźnej pomocy wywiązała się ożywiona dyskusya. X. proboszcz Halak żąda, aby prosić p. namiestnika o obranie innej drogi zapomóg, mianowicie, aby rząd postarał się o większą kwotę i przelał ją do kas Raiffeisena, ułatwiając im w ten sposób możność udzielania dotkniętym klęskami taniego kredytu. Pos. Fijak sprzeciwiał się temu, zalecając natomiast rozdzielanie zapomóg nie drobnostkowo i kilkakrotnie, lecz jednorazowo w większych ilościach.

Dyr. Stefczyk dał wyjaśnienie w sprawie zapomóg dla kas Raiffeisena. Sejm zwracał się już do rządu z wezwaniem, aby kasom Raiffeisena zwłaszcza w okolicach dotkniętych klęskami, dostarczył funduszów, nawet bezprocentowo. Sejm domagał się też funduszów kredytowych dla innych organizacyj rolniczych. Rząd nie uczynił zadość tym żądaniom, co zdaniem mowcy wywołuje niezadowolenie. Kasy Raiffeisena zubożały, spotrzebowano fundusze odesłane dawniej do Patronatu, stan wkładek się zmniejszył znacznie, zwłaszcza w zachodniej części kraju. Chodzi o to, by rząd przyszedł z wyjątkową pomocą rolnictwu, dając środki obrotowe na udzielanie przystępnego kredytu. Za pośrednictwem kas Raifeisena akcya zapomogowa może być najkorzystniej przeprowadzona, bo obejmują one już $^2/_3$ gmin całego kraju.

P. Smagała wskazuje, że powinno się dać ludności zarobek przez budowanie dróg, odwodnianie łąk i t. p. W ten sposób warunki bytu się poprawią. Inaczej znajdujemy się w błędnem kole: wołamy o zapomogi i płacimy je sami w podatkach.

Wybory.

Po dokonaniu skrutynium ogłoszono wynik wyborów. Do komitetu wybrani: Prof. Stefan Jentys, Dr. Klemens Rutowski, Edward Maurizio, Zdzisław Włodek, prof. Edward Janczewski, Jan Gorayski, hr. Jan Mycielski, Franciszek Szubra, Floryan Daniel i ks. Kazimierz Lubomirski. Do komisyi rewizyjnej wybrano bar. Edwarda Lipowskiego.

Starosta W. Rydel przedstawił wniosek Tow. rolniczego okręgowego w Tarnobrzegu w sprawie pisma, rozesłanego przez Tow. roln. okr. w Białej, z wezwaniem do podpisania rezolucyi do Koła polskiego o zniesienie ustawy o chorobach bydlęcych i o pomorze świń. Tow. tarnobrzeskie postanowiło nie podpisywać na ślepo rezolucyi, lecz zwrócić się do komitetu, by w porozumieniu z rzeczoznawcami, weterynarzami, ułożył memoryał i rozesłał Towarzystwom okręgowym, któreby go rozważyły i wtedy dopiero podpisały rezolucyę do Koła polskiego. Ponieważ niebawem należy oczekiwać nowej ustawy weterynaryjnej, więc lepiej ją poddać krytyce i na tej podstawie opracować memoryał. Pds. Kramarczyk uzasadniał memoryał bialski, podnosił upadek chowu trzody i trudności, z jakimi hodowcy galicyjscy muszą walczyć z powodu ustaw wyjątkowych, — Wniosek Tow. tarnobrzeskiego przyjęto.

Referat o kwestyi emigracyjnej wygłosił p. Brochocki, podnosząc zwłaszcza smutne stosunki przy emigracyi małoletnich. Charakterystyczne jest, że pierwszy głos o powstrzymanie demoralizacyi, spowodowanej emigracyą, wyszedł z łona włościan. — Mowca zakończył przedstawieniem wniosków, z których domaga się specyalnej ustawy sejmowej ze względu na ochronę małoletnich i moralność publiczną. W dyskusyi zabierało głos kilku mowców, między innymi p. Średniawski i Chwalibóg, polemizując co do wysokości zarobków.

Wnioski Tow. roln. okr. jasielskiego w sprawie licencyonowania koni przedstawił p. Ostaszewski. Potępiał on podział na dystrykty, a wreszcie zawiadomił, że uciążliwe i krzywdzące hodowców rozporządzenia zostały już zniesione. P. Gorayski żądał, aby poczyniono starania celem zapewnienia Tow. rolniczym większej ingerencyi w sprawach odnoszących się do chowu koni i większe fundusze do dyspozycyi.

Odczytem p. Szubry o szkołach rolniczych i wykazaniem potrzeby zwołania ankiety w tej sprawie, zakończyły się narady.

Urlopy żołnierzy na żniwa.

Oddawna domagali się reprezentanci rolników, aby w czasie żniw nie powoływano rezerwistów-rolników, i by komendy pułkowe uwalniały na pewien czas czynnie służących synów włościańskich. Obecnie weszło już w życie rozporządzenie, że gospodarzy i zajętych przy gospodarstwie ludzi należy powoływać na ćwiczenia w takim czasie, w którym im najłatwiej jest opuścić gospodarstwo. A więc nie należy powoływać gospodarza na ćwiczenia w czasie żniw i najpilniejszych robót w polu. Co do urlopów w żniwa, wojskowość zgodziła się na wprowadzenie tych urlopów na czas żniw i w r. 1907 próbę zaprowadziła takie urlopy w 2 korpusach. W roku ubiegłym urlopy te zostały wprowadzone we wszystkich korpusach.

Zarząd wojskowy z powodu, że nie da się dla wszystkich korpusów ustalić jednego i tego samego terminu dla udzielania urlopów na czas żniw, wydał obecnie ogólne wskazówki dla udzielania urlopów w tym roku, a na podstawie tych nowych przepisów wszelkie zarządzenie co do udzielenia urlopów i oznaczenia terminu tych urlopów należą do komend terytoryalnych, względnie do komendy pułkowej lub zakładu wojskowego. Ważniejsze postanowienia brzmią tak:

Wprowadzenie urlopów na czas żniw ma na celu niesienie pomocy tak w ogólności rolnictwu, jak i w szczególności tym rolnikom, których synowie pełnią czynną służbę wojskową, a to w tym czasie wzmożonego zapotrzebowania sił roboczych i danie możności odnośnym żołnierzom przyjścia z pomocą swym rodzinom przynajmniej w czasie najpilniejszych trosk podczas żniw.

W pierwszej linii ma być pomoc niesioną stanowi włościańskiemu, jednakowoż mogą i zawodowi robotnicy rolni być uwzględnionymi, jeśli służą ostatni rok, aby i im dać możność postarania się o utrzymanie, na czas po puszczeniu ich na urlop. O ile służba wojskowa na to zezwala, mogą by udzielane urlopy na czas żniw, w czasie zbiórki zboża, ryżu, siana, na czas winobrania, następnie także w czasie innych szczególnych robót gospodarczych w winnicach itd.

Czas urlopów został w ogólności oznaczonym na 3 tygodnie. Żołnierze, zwolnieni od służby czynnej na czas żniw, mają prawo, choć są w cywilnem ubraniu, za okazaniem kartki urlopowej do korzystania ze zniżek na kolejach, przysługujących żołnierzom, podróżującym w ubraniu wojskowem.

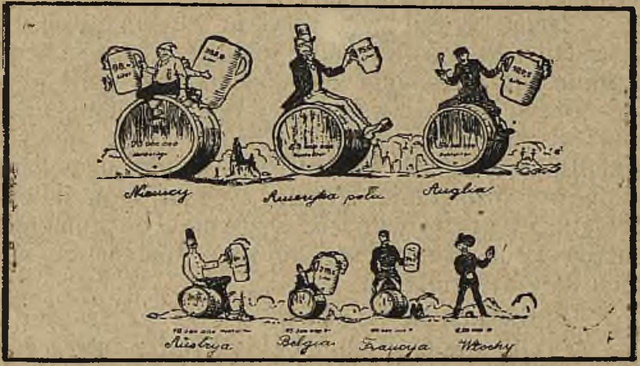
Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Co słychać w Polsce?

Sprzedawczyk.

Wielkopolska poniosła znaczną szkodę narodową: Kruszewo, jeden z największych i najpiękniejszych majątków polskich w powiecie czarnkowskim, silnie zagrożonym przez germanizacyę, przeszedł na własność Komisyi kolonizacyjnej. Już w marcu b. r. gdy się dowiedziano, że właściciel Kruszewa, Karol hr. Potulicki, sprzedał je Stefanowi Goetzendorf-Grabowskiemu, pojawiły się pogłoski, że sprzedaż ta jest manipulacyą maskowaną, że nabywca jest tylko figurantem, który rychło komu innemu odstąpi majątek. Obawiano się, że może to być Niemiec; nikt nie przypuszczał, by mogła być aż Komisya kolonizacyjna. Wówczas hr. Potulicki zgłosił się do redakcyi *Kuryera poznańskiego* i zapewniał, że o oddaniu Kruszewa w ręce niemieckie nie ma mowy, że plenipotent p. Goetzendorfa-Grabowskiego, p. Binder jest „Polakiem, bratem adwokata ze Lwowa“. To oświadczenie hr. Potulickiego, ogłoszone w *Kuryerze*, uspokoiło opinię publiczną Wielkopolski.

Ile gdzie piją?



Piwo w statystyce. (Patrz „Nasze ryciny“).

Obecnie *Kuryer poznański* ogłasza dowody, że wszystko to było fałszywem, i pisze:

Ów p. Binder, administrator Kruszewa, nietylko nie jest Polakiem i nie zna w ogóle adwokata p. Bindera ze Lwowa, ale wprost funkcyonaryuszem Komisyi kolonizacyjnej. P. Binder tak samo nie zna w ogóle Stefana Goetzendorf-Grabowskiego, i znosił się bezpośrednio z hr. Potulickim, jemu też wypłacając cenę kupna. Rola Stefana Goetzendorf-Grabowskiego, jako figuranta, sprowadzała się do tego, że pozwolił nazwiska swego użyć za parawan i że przez kilka dni „bawił“ w Kruszewie. Przewłaszczenie Kruszewa miało nastąpić na 1 lipca dopiero. Tymczasem nadeszła wiadomość, że lwowska filia c. k. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, występuje wobec Stefana Goetzendorf-Grabowskiego z pretensyą za 5 weksli w wysokości 27.000 koron, czyli 22.000 marek. Wobec tego przyspieszono przewłaszczenie, dokonując go zeszłej środy w Czarnkowie. W piątek komornik obłożył aresztem inwentarz i t. d., wszystko w wartości około 100.000 marek. Akcya oczywiście spóźniona, bo Kruszewo jest już własnością Komisyi kolonizacyjnej. Na Kruszewie „zarobił“ hr. Potulicki około pół miliona marek.

Dziennik poznański potwierdza smutną wiadomość i poświęca jej artykuł, w którym dobrowolne pozbywanie się ziemi uważa w obecnej chwili za największą zbrodnię, jaką Polak może popełnić wobec swego narodu. *Dz. pozn.* zaznaczając, że w piętnowaniu frymarki ziemią, nie zna żadnej wyrozumiałości, podnosi zarazem, że w wypadku danym nie tylko nie ma okoliczności łagodzących, ale jest wiele, zwiększających winę. Oto, co donosi *Dziennik:*

„Przedewszystkiem pozbywa się ziemi jednostka zamożna, nie zmuszona do tej niesłychanej transakcyi ostateczną potrzebą. Pozbywa się jej, kierując się jedynie chęcią zysku. Pozbywa się w sposób urągający wszelkiej etyce i moralności. Donosząc o sprzedaży Kruszewa, hr. Potulicki nie zawahał się zakończyć swej notatki życzeniem: „Szczęść Boże nowemu nabywcy!“ Nabywcą była, jak się okazuje teraz, Komisya kolonizacyjna. Zaiste, trudno posunąć się dalej w cynizmie! Wyłączna też wina spada na hr. Potulickiego. Rola, jaką w tej transakcyi odegrał pośrednik, czy figurant p. Stefan Goetzendorf-Grabowski, nie jest co prawda, pozazdroszczenia godną, ale w każdym razie tylko podrzędną“.

Dziennik pozn. kończy artykuł przestrogą, by z tego dzieła jednostki nie wyciągano wniosków zbyt dalekich. W świecie ziemiańskim wielkopolskim mogą się znaleść jednostki, nie liczące się z żadnymi względami, na ogół jednak niewątpliwa jest poprawa. Ogromna większość warstwy ziemiańskiej umie pojmować i wykonywać obowiązki społeczne i narodowe. Ale — kończy *Dziennik* — niezbędne jest wzmocnienie opinii publicznej: „Nie ulega kwestyi, że i na tem polu zaznacza się w ostatnich czasach pewien postęp. Nie mniej przeto i dzisiaj jeszcze decydujące właśnie w tej sprawie sfery naszego społeczeństwa aż nadto często traktują ludzi, którzy się splamili największą zbrodnią przeciwko swemu narodowi, z wyrozumiałością i pobłażliwością niczem nie uzasadnioną i nieusprawiedliwioną. Dopóki też pod tym względem nie nastąpi radykalna zmiana, o skutecznem zaradzeniu złemu nie może być mowy“.

Listy od rolników.

Kęty, dnia 24 maja.

Na dniu 16 maja odbyło się zebranie rolników w Czańcu pod Kętami, na które przybyli w znacznej liczbie gospodarze, a w bardzo pokaźnej liczbie i gospodynie z Czańca, aby wysłuchać referatu p. Ponińskiego, dyrektora szkoły rolniczej w Kobiernicach i prezesa Towarzystwa rolniczego bialskiego o hodowli bydła i o spółkach mleczarskich. P. Poniński doskonały znawca tutejszych stosunków gospodarczych wskazał właściwą drogę, która jedynie w tutejszej okolicy może prowadzić do dobrobytu t. j. chów bydła w połączeniu z dobrem spieniężeniem nabiału do czego najlepiej przyczyni się założenie mleczarni w Czańcu. — Wykład p. Ponińskiego obudził żywe zainteresowanie się tutejszych rolników i po szczegółowej dyskusyi wybrano komitet, który ma się zająć w najbliższym czasie zapisywaniem członków i zbieraniem udzia-

łów. Życzyćby należało, aby Spółka mleczarska w Czańcu powstała jak najrychlej, bo przyczyniłaby się do podniesienia jeszcze większego chowu bydła, które mimo małego dochodu gospodarze okolicy Czanieckiej z zamiłowaniem wychowują.

Jeden z uczestników.

Lekarz domowy.

(Krótkie rady zdrowotne).

Bicie serca.

Serce zdrowego człowieka kurczy się, czyli uderza 60 do 70 razy na minutę. U dzieci, stosownie do ich wieku, liczba uderzeń serca znacznie jest większa na minutę.

Uderzenia serca są bezwiedne, to znaczy, że człowiek zdrowy nie wie o nich, nie czuje ich, chyba że je śledzi z natężoną uwagą, co najłatwiej spostrzedz, przykładając rękę do klatki piersiowej. Gdy jednak ktoś bez przykładania ręki do piersi czuje ciągle lub w pewnych tylko odstępach czasu uderzenia serca, to mówimy o nim, że człowiek ten c i e r p i n a b i c i e s e r c a. Zwykle z uczuciem bicia serca idą w parze częstsze uderzenia tegoż, nieraz do 160 razy na minutę. Są jednak wypadki, że chory uskarża się na bicie serca, chociaż liczba uderzeń jest zwykła.

Przyczyny bicia serca przemijającego, są nader rozmaite. Ciężka praca umysłowa czy fizyczna, radość, przestrach, gniew, obawa, zmartwienie, użycie większej ilości trunków, za zimna lub gorąca kąpiel, mogą podnieść bicie serca. Dłuższy zaś czas utrzymujące się bicie serca powstaje wskutek różnych chorób.

Jakież są środki zaradcze? Przedewszystkiem unikać trzeba tego wszystkiego, co może podnieść bicie serca. Osoby, skłonne do bicia serca, powinny wystrzegać się zbytniego zmęczenia, jak również nie poddawać się zmartwieniu, unikać się złości, gniewu a już wcale nie używać trunków podniecających. Ileż to razy nagły gniew stał się przyczyną nagłej śmierci? Niedawno w pewnej wiosce wyszedł gospodarz na pole, aby z sąsiadem wytyczyć granicę pomiędzy swymi gruntami. W czasie pomiaru, przyszło do sprzeczki. Ów gospodarz takim uniósł się gniewem, że padł trupem na ziemię. Serce jego tak gwałtownie bić zaczęło wskutek gniewu, że tknięte paraliżem, bić przestało zupełnie i na zawsze.

W razie chwilowego napadu czyli ataku sercowego, gdy liczba uderzeń wzmaga się, zachować należy jak największy spokój, pić napoje zimne, kwaskowate np. lemoniadę lub wodę z odrobiną octu, oddechać głęboko, wciągając do płuc jaknajwięcej powietrza. Dobrze również działają ciepłe okłady na okolice serca, uskutecznione z wody. Gdy powyższe środki nie uspokajują serca można ręce i nogi zamoczyć w dobrze ciepłej wodzie. Wreszcie trzeba zasięgnąć porady u lekarza.

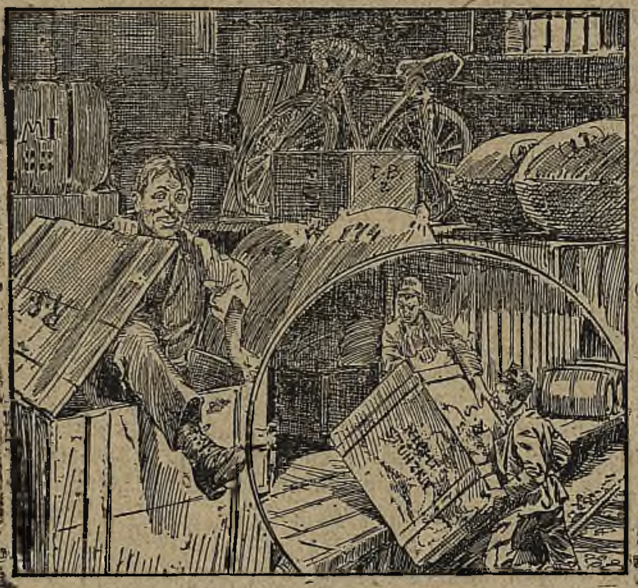
Chrypka.

Głos czysty zależy od sprężystości wiązadeł głosowych, znajdujących się w krtani, Gdy wiązadła stracą jędrność, głos cichnie, bywa stłumiony, chrypowacieje a nawet może zupełnie zaniknąć. Chorobę tę zowiemy powszechnie chrypką. Cierpiący na chrypkę uskarża się zwykle na łechtanie, pieczenie i drapanie w krtani.

Chrypka zwłaszcza u dzieci n i e m o ż e b y ć l e k c e w a ż o n a. Niekiedy u dzieci bywa ona zwiastunem błonicy, choroby bardzo groźnej, zwanej także dyfterytem albo dławcem. Przyczyną chrypki może być długie mówienie, śpiew, krzyk, przebywanie w dymie, zmiana powietrza, czyli zaziębienie gardła. Chory na chrypke powinien pozostać w ciepłej izbie, tak najmniej mówić, nie palić tytoniu, nie pić żadnych trunków. Gdyby mimo to chrypką nie ustępowała, a towarzyszył jej nadto kaszel, duszność i gorączka, w takim razie trzeba poradzić się lekarza. Tem potrzebniejsza jest pomoc dla dzieci cierpiących na chrypkę.

Ze środków domowych bardzo pomocnym jest na chrypkę odwar letni ze ślazu, bzu lub kwiatu lipowego, pity z miodem lub osłodzony cukrem. Dzieciom, gdy obok chrypki, męczy je uporczywy kaszel, gruby lub piszczący, — nie zaszkodzi przykładać co kwadrans zimne okłady na szyję. Czysty ręcznik zmaczać w zimnej wodzie, dobrze wykręcić i owinąć nim szyję dziecka, dając na wierzch ręcznik suchy.

Złodziej w pace.



Nieudana sztuczka. (Patrz „Nasze ryciny").

KRONIKA.

Nasze ryciny. Ile piwa gdzie piją? Naturalnie na pierwszem miejscu są Niemcy, którzy nawet przypisują sobie wynalazek piwa, co jest nieprawdą, gdyż piwo jest napojem słowiańskim, w zamierzchłych czasach Słowianie je wynaleźli, a potem dopiero przeszło do Niemiaszków. Teraz jednak pierwsze miejsce zajmują Niemcy slawni z opilstwa. Wszak wypić dziesięć litrów piwa na jeden wieczór to dla Niemca nie jest tak bardzo dużo. Bezwzględne cyfry, ile gdzie piją, pokazuje nasz obrazek, lecz aby właściwy stosunek otrzymać, trzebaby porównać ilość wypijanego w pewnym kraju piwa z ilością mieszkańców. Kto wie, czy nie na pierwszem miejscu znalazła by się wtedy mała lecz gęsto zaludniona

Belgia. Stosunek ten wynika na naszym obrazku z wielkości człowieka, który kufel trzyma i z wielkości kufla. Im mniejszy człowiek i im większy kufel, tem więcej stosunkowo piwa spożywa dany kraj.

Nienowej i nieskutecznej sztuczki jął się na jednym z dworców doln. austryackich pewien robotnik, żądny łatwego zarobku. Mianowicie zbudował dużą pakę, wlazł w nią i wziąwszy ze sobą trochę żywności i wody, kazał wspólnikowi nadać się jako fracht do najbliższej większej stacyi. Gdy tam pakę władowano do magazynu, wyszedł z niej, pokradł towary leżące w pobliżu włożył do paki i zamknął ją a następnie sam wymknął się na powietrze. Paka ta była adresowana do pewnego robotnika na stacyi, którego nazwisko wziął ów złodziej że spisu urzędowego. Robotnik, zdziwiony, skąd wzięła się przesyłka pod jego adresem, zdumiał się jeszcze bardziej, gdy przyszedł nieznajomy człowiek i zaproponował mu... podział łupu. Za kilka minut niefortunny amator paki jako środka kradzieży dostał się do w,ęzienia.

Powrót robotników rolnych z Prus przez Kraków. Od kilku dni powracają grupy robotników rolnych z Prus, gdzie nie znalazły pracy i udają się z powrotem do rodzinnych stron. Jak opowiadają powracający, w Prusach i prowincyach niemieckich jest obecnie trudno o pracę z powodu masowego napływu robotników z Galicyi i Królestwa Polskiego, tak, że liczba przybyłych na miejsce sił roboczych przechodzi znacznie istotne zapotrzebowanie. Szczególnie dotkliwego zawodu doznają ci z pod emigrantów, którzy udają się do Prus bez poprzednio zawartego kontraktu najmu.

Uwolnienie rezerwistów. Cesarski rozkaz z 21 b. m. zarządza, aby wszyscy rezerwiści zapasowi znajdujący się obecnie jeszcze w wyjątkowej służbie czynnej, zostali z powrotem przydzieleni do stanu nieczynnego. Na podstawie tego rezerwiści ci zapasowi zostaną w najbliższych dniach przetransportowani do stacyi kadrów, tam rozbrojeni i odesłani do domu. Rezerwistom tym służba odbyta będzie policzoną za pierwsze ćwiczenia wojskowe.

Schwytanie mordercy. Policyi lwowskiej udało się wreszcie schwytać sprawcę tajemniczego morderstwa, popełnionego w końcu r. z. we Lwowie przy ul. Sobieskiego na małżonkach Stoffach. O schwytaniu dokonanem z wielkim nakładem pracy i zręczności, podają dzienniki obszerne opisy, wedle których przebieg sprawy przedstawia się jak następuje:

Do policyi wpłynęło doniesienie porucznika żandarmeryi Horki'ego, że służył u niego przed rokiem człowiek, podobny do rysopisu mordercy Stoffów. Komisarz policyi Łukomski szukał go więc w biurze meldunkowem sług, gdzie służący Horkiego musiał być zapisany, nie odnalazłszy jednak ani nazwiska, ani miejsca urodzenia i przynależności mordercy w aktach owego biura, przyszedł do przekonania, że morderca musiał mieć tylko książkę robotniczą, o której wydanie musiał wnosić podanie. Przeszukał więc odpowiednie podania z owego czasu i znalazł, że służący Horki'ego nazywał się Fedko Dawydiak, rodem z Rudnik koło Mikołajowa, urodzony w r. 1886. Wobec tego odkrycia udał się o wpół do 8-ej rano kom. Łukomski z ajentem Satke'em pociągiem stryjskim do stacyi kolejowej Piaseczna. Z Piaseczna wziął naczelnika tamtejszego posterunku żandarmeryi Bolechowskiego i we trójkę udali się do Rudnik, gdzie od karczmarza, następnie we dworze dowiedzieli się, iż Dawydiak późną jesienią przyszedł do wsi, gdzie ma ojca i przez zimę tam bawił. Skonstatowano, że Dawydiak zajęty był przez zimę przy rąbaniu sągów, teraz zaś służy w Stryju, skąd pisuje listy do rodziny. Wnet też dowiedziano się, że służbodawcą jego jest aptekarz Sternberger w Stryju. Wobec tego pojechali wszyscy trzej końmi do Stryja, a tam udali się wprost do apteki Sternbergera, gdzie służącego Fedka Dawydiaka zastali zajętego myciem okien w aptece. Ten ujrzawszy żandarma, przeczuł coś złego i starał się wymknąć niby w zamiarze czyszczenia okien z zewnątrz, lecz go zatrzymano.

— Ty jesteś mordercą Stoffów! — rzekł mu komisarz Łukomski. Dawydiak zbladł, nogi pod nim poczęły drżeć i nie mógł wymówić słowa. Wreszcie drżącym głosem wykrztusił:

— Ja nic nie wiem, ja nie mordował, u Stoffów nie służyłem.

Stać przytem nie mógł o własnych siłach i musiał usiąść.

Odkrycie to zrobiło na obecnych ogromne wrażenie, a zwłaszcza na aptekarzu, który przez dwa miesiące sypiał w pokoju obok mordercy, przy niezamkniętych drzwiach. Charakterystycznym jest fakt, że gdy w dwa dni po przyjęciu Dawydiaka do służby, kasyerka apteki zrobiła przypuszczenie, że człowiek ten może być poszukiwanym merdercą Stoffów, wyśmiano ją, twierdząc, że jest to niemożliwem, aby człowiek tak potulny i pracowity był mordercą. Został więc Dawydiak na służbie, niczem nie zdradzając swej przeszłości.

Po dokonanej rewizyi, podczas której znaleziono rozmaite przedmioty, własność Stoffa, oraz sfałszowaną książkę robotniczą na nazwisko Fedka Dawydiaka, zleciwszy dalsze śledztwo miejscowej policyi, odstawiono związanego zbrodniarza na dworzec, do pociągu odchodzącego popołudniu do Lwowa i umieszczono w osobnym przedziale, gdzie rozpoczęła się indagacya, w ciągu której Dawydiak przyznał się w zupełności do swej zbrodni. Opowiadał, że Stoffowie płacili mu 15 złr. miesięcznie, bez wiktu a obchodzili się z nim źle, i że go biła Stoffowa.

Gdy w krytycznej nocy zażądała od niego jakiejś posługi, wpadł w pasyę, chwycił siekierę, którą miał pod ręką i zamordował ją czterema czy pięcioma uderzeniami, następnie zabił Stoffa dwoma uderzeniami obucha, zabrał dwa jego pularesy z kwotą 80 ct. i około 4 rano, nie zamknąwszy bramy, wyszedł na ulicę, udał się na dworzec, gdzie przeczekał aż do 7 i pociągiem stryjskim pojechał do domu. Przez zimę zajęty był rąbaniem drzewa w lesie. W tym czasie jeździł raz do Lwowa, aby zabrać bieliznę od praczki.

Zbrodniarza zatrzymano na razie na inspekcyi policyi, a następnie udano się z nim na miejsce zbrodni, gdzie go domownicy natychmiast poznali. Dawydiak zeznał jeszcze w pociągu, że siekierę, którą mordował, ukrył był w ognisku kuchni. Rzeczywiście poszedł wprost do kuchni i z popiołu, po wyjęciu drutów, wygrzebał małą siekierkę, której drzewce dawno się spaliło.

Dawydiak swym wyglądem całkiem nie zdradza „zdolności“ do strasznego czynu, jaki popełnił. Niskiego wzrostu, dość krępy, o twarzy bladej i oczach matowych, które tylko czasem rzucają jaśniejsze błyski; na ogół jest on potulny, jakby zahukany. Blizna nad okiem pochodząca z postrzału moździerzowego przy jakiejś wiejskiej uroczystości, jest niewidocznym znakiem na powiece nie dotykającym brwi. To utrudniało też pościg, gdyż w listach gończych oznaczano bliznę jako przechodzącą przez brew i nieowłosioną. Morderca wyraził nadzieję, że nie zostanie skazany na śmierć,

gdyż nie ma skończonych 24 lat; przypuszcza, że będzie zasądzony na 10 lat więzienia, że tam nauczy się krawiectwa, a po wypuszczeniu na wolność, będzie pracował jako krawiec. Po założeniu kajdanków odstawiono go do więzienia sądu karnego.

Niemcy prowokują. Na Domu Polskim w Bielsku wywieszono biało-czerwoną chorągiew. Przed domem zebrał się tłum ludzi i zażądał usuniecia chorągwi. W odpowiedzi wywieszono nowe chorągwie. Tłum zaczął dom bombardować. Na ulicy przyszło do starcia. Dwóch policyantów poraniono kamieniami i dopiero dragoni około g. 12 w nocy zdołali oczyścić ulice.

Świętokradztwo. W Rzeszowie w nocy z 18 na 19 b. m. do kościoła OO. Bernardynów dostali się złodzieje i skradli 2 srebrne kandelabry, 5 złotych puharów, a nadto z kilkunastu puszek około 8.000 koron, tak, że ogólna szkoda wynosi około 16.000 koron. Wszystkie skradzione rzeczy wrzucili złodzieje do pobliskiego stawu, gdzte je przypadkowo odnaleziono, z wyjątkiem gotówki, którą woleli przechować u siebie.

Katastrofa kolejowa. Pod Mszaną dolną zdarzyła się fatalna katastrofa. Mianowicie na stacyi Mszana dolna krzyżują się codziennie o godz. 7 min. 7 wieczór dwa pociągi, mianowicie pociąg osobowy ze Sącza do Krakowa i pociąg towarowy zdążający do Suchy. Przed przybyciem tych pociągów w dniu 18 bm. do Mszany dolnej, ustawił ekspedyent pociagów sygnał dystansowy na „wolny wjazd“ dla pociągu osobowego, a zapomniał ustawić go dla drugiego pociągu, wskutek czego pociąg towarowy stanął przy tym sygnale i czekał na wpuszczenie do stacyi. Gdy pociąg osobowy przybył do stacyi, dał ekspedyent, po załatwieniu zwykłych formalności, znak do odjazdu, mając rzekomo to przeświadczenie, że pociąg towarowy z przeciwnej strony już nadjechał.

Skutki tej pomyłki były fatalne, bo maszynista pociągu osobowego sądząc, że z powodu spóźnienia pociągu towarowego, przełożono krzyżowanie do następnej stacyi, ruszył ze stacyi pełną parą i zderzył się z pociągiem towarowym. Z powodu silnego łuku i głębokiego wąwozu, które zasłaniały widok w dal, było uniknięcie wypadku niemożliwe. Mimo wszelkich zabiegów ze strony maszynisty pociągu osobowego, było najechanie tak silne, że pierwsze trzy wozy pociągu osobowego i dwa wozy pociągu towarowego, zostały zupełnie zdeformowane. W pierwszym wozie osobowym 3 klasy znajdowało się trzech podróżnych, z których niejaka Gitel Blaugrund doznała ciężkiego uszkodzenia ciała. Prócz tego maszynista Wierzuchowski i nadkonduktor Wojnar odnieśli poważniejsze uszkodzenia. Z podróżnych zgłosiło 22 osób różnego rodzaju obrażenia.

Winę wypadku, wedle dotychczasowych wyników badania, przypisać należy ekspedyentowi pociągu i zwrotniczemu w Mszanie dolnej, jak również kierownikowi pociągu osobowego. ponieważ ci, bez osobnego zawiadomienia o przełożonem krzyżowaniu, nie powinni byli ze stacyi odjechać. Przez całą noc i dzień po wypadku pracowano nad usunięciem przeszkody i wymianą uszkodzonych szyn, poczem około godziny 6 wieczór mogły już pociągi wprost przechodzić. — Okazało się, że maszynista Wierzuchowski, ma ranę na prawem przedramieniu i lewą nogę w kostce stłuczoną: prowadzący pociąg nadkonduktor Wojnar ma stłuczone lewe ramię i pęknięty lewy obojczyk. Gittel Blaugrund, żona rabina z Kalwaryi, potłuczona skutkiem przerzucenia jej z jednego końca wozu na drugi, omdlała. To są najcięższej uszkodzeni.

Przeciw obieżysasom. Komisya sejmu pruskiego odrzuciła wniosek posła polskiego dr. Seydy o skasowanie kart legitymacyjnych, zaprowadzonych dla robotników polskich, przebywających do Prus za robotą. Owe karty legitymacyjne są dla robotników polskich wielką niesprawiedliwością, bo na podstawie tych legitymacyi nie może nawet robotnik przed sądem szukać sprawiedliwości, gdy czuje się pokrzywdzonym od swego pana, i gdy z powodu złego obchodzenia się z nim opuści pracę. Landratowi przysługuje prawo wydalenia robotnika z granic Prus, czy tenże ma słuszność za sobą, albo jej też niema. Domagano się też, ażeby sądy pruskie pozwalały więźniów zatrudniać przy robotach na polu, ażeby zapobiegać napływowi robotnika.

Jarmarki na polskie dzieci. W jednem z pism z Królestwa czytamy: „Może kto myśli, że to się na żart pisze o takich jarmarkach? Otóż nie; odbywają się one naprawdę w Kolnie, mieście powiatowem przy północnej granicy guberni łomżyńskiej. Jużci nie są to jarmarki zupełnie takie jak na żywiznę, i nie odbywa się na nich sprzedaż i kupno dzieci, jeno wynajem ich do pracy. Oto jak się taki „jarmark“ odbywa: Ze wsi okolicznych zjeżdżają się do Kolna ojcowie i matki z dziećmi i gromadzą się przed karczmą. Do gromady takiej przychodzą Prusacy, poszukujący nieletnich robotników i pytają się, „ile który chłopak kosztuje?“ Jeżeli chłopak ma lat dwanaście, to Prusak daje za jego pracę trzydzieści lub czterdzieści rubli, trzy ubrania i parę butów; rodzice chłopca jednak na to się nie godzą, chcą pięćdziesiąt rubli. Krzyczą i targują się do upadłego, aż nakoniec staje umowa. I jakże tu inaczej powiedzieć, jeno że to jakby na jarmarku, jakby sprzedawali krowę lub konia? Potem idą na zgodę do karczmy, i Prusak stawia gorzałkę, którą piją nietylko rodzice, ale i mały najemnik. W taki sposób zawczasu przyzwyczajają i wdrażają wyrostka do pijaństwa. Jakąż krzywdę, — ba jak wiele ciężkich krzywd wyrządzają tacy rodzice swym dzieciom! Własną krew oddają na poniewierkę do prusaków. I czegoż ten chłopak się nauczy? Oto nauczy się kraść, upijać się, papierosy palić, kląć, zapomni pacierza, którego matka go nauczyła, wyzbędzie się wiary św. zapomni, że jest Polakiem. Cóż za pożytek społeczeństwu przyniesie taki chłopak, gdy wyrośnie? Czy nie lepiej by dla niego było, żeby teraz, zanim urośnie, nabywał oświaty, żeby nauczył się odróżniać dobre od złego? Ojcze i matko, wy wiecie, dlaczego prusak najmuje wasze dzieci do pasienia bydła, dlaczego płaci wam za nie więcej, niż tu mogłyby zarobić? Oto dlatego, żeby jego dzieci miały czas chodzić do szkoły i oświecać się. Prusakowi droższe jest światło nauki, niż pieniądze. Któż jeszcze nie słyszał, jak tam naszych braci w Poznańskiem uciemiężają, jak wyganiają ich z ojczystych zagród, jak nie dają im po polsku modlić się do Boga? A wszakże prusak na każdym kroku wykupuje nasze ojczyste zagony. A my jeszcze dajemy mu naszych niedorosłych synów na służbę, aby robił z nich pijaków i zaprzańców. . O, jacyśmy ciemni i biedni!“

Wycieczka mleczarska. Galicyjskie Towarzystwo Mleczarskie zamierza urządzić zbiorową wycieczkę do Kromiryża na Morawy w dniach 20, 21 i 22 czerwca b. r. Celem wycieczki będzie zwiedzenie tamtejszej Szkoły mleczarskiej, Szkoły gospodyń wiejskich, Szkoły rolniczej, Akcyjnej cukrowni i Młyna parowego, dalej zwiedzenie dóbr arcybiskupich i kilkunastu mleczarń oraz takich miejscowości ziemi hanackiej, w których są postępowo prowadzone gospodarstwa włościańskie. Karty

podróży tam i napowrót wraz z całodziennem utrzymaniem przez trzy dni wyniosą na osobę zamierzającą odbyć podróż w II. klasie wagonów kolejowych, K 70·— zaś w III. klasie K 40·—. Towarzystwo mleczarskie czyni starania u władz kolejowych, celem uzyskania zniżki na cenach biletów jazdy dla uczestników wycieczki. Zgłoszenia najdalej do dnia 10 czerwca b. r. przyjmuje i bliższych wyjaśnień udziela Galicyjskie Towarzystwo Mleczarskie w Krakowie, ul. św. Jana l. 2, II. p.

Garbus.

6.

(Dokończenie).

— I po cóż miałem, nieszczęśliwy kaleka, powracać do ojczyzny, odszukiwać towarzyszy młodości? Nawet żądza zemsty nie mogła mnie do tego nakłonić. Wolałem, aby Nancy i moi dawni koledzy przypuszczali, że Henryk Wood zginął bohatersko. Wolałem to, niż stanąć przed nimi jako niedołęga o kiju. Nikt nie wątpił w moją śmierć i byłem z tego zadowolony. Dowiedziałem się, że Barclay ożenił sie z moją narzeczoną i że szybko awansował w górę aż do najwyższych godności pułkowych, ale przez wzgląd na nią milczałem o jego zbrodni. Ale gdy się człowiek starzeje, zaczyna tęsknić za ojczyzną. Długie lata marzyłem o cudnej zieleni łąk i lasów angielskich, wreszcie postanowiłem zobaczyć je raz jeszcze przed śmiercią. Miałem dosyć pieniedzy, zresztą przybywszy tutaj wszedłem między żołnierzy, gdzie mi nie brakuje ładnego zarobku, bo znam naturę żołnierską i wiem co jej sprawia przyjemność.

— Opowiadanie pańskie jest istotnie nader zajmujące — rzekł Sherlock Holmes. — Słyszałem już o tem, w jaki sposób spotkałeś pan panią Barclay i w jaki sposób poznaliście się oboje. Potem poszedłeś pan za nią, nieprawda? Ujrzałeś pan przez okno, jak czyniła wyrzuty swemu mężowi i zmusiła go do wyznania zbrodni, której się wobec pana dopuścił. Gniew zapanował w pańskiem sercu; szybko pobiegłeś pan przez trawnik i przez okno dostałeś się do pokoju.

— Tak jest panie, tak uczyniłem. Gdy Barclay zobaczył mnie, twarz wykrzywiła mu się strasznie. Upadł na ziemię, jak gdyby rażony piorunem i uderzył głową o kratę przy kominku. Ale życie już pierwej uleciało z jego ciała. Widok mój ugodził w jego zbrodnicze serce, jak zatruta strzała.

— A potem?

— Nancy zemdlała. Wyjąłem z jej ręki klucz od drzwi, chciałem je otworzyć i zawołać o pomoc. Ale po krótkim namyśle zdecydowałem się inaczej postanowiłem uciec. Pozory zanadto przemawiały przeciwko mnie, w każdym zaś razie musiałbym wyjawić moją tajemnicę, gdyby mnie uwięziono. To też wsadziłem klucz do kieszeni i rozpocząłem polowanie za moim kochanym Teddy, który tymczasem wydrapał się na portyerę. Przy tej sposobności upuściłem na ziemię moją indyjską laskę. Gdy Teddy był już w pudle, uciekłem, jak mogłem najszybciej.

— Któż to jest Teddy? — spytał Holmes.

Garbus wstał i otworzył małą skrzynię, stojącą w rogu pokoju. Natychmiast wyszło zniej piękne, brunatno-czerwone zwierządko. Było gibkie i długie, miało długi, chudy nosek, króciutkie nogi i najwspanialsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem.

— To indyjski mangust! — zawołałem.

— Tak nazywają go niektórzy, a inni znowu mówią, że nazywa się ichneumon — rzekł garbus. — Ja nazywam mojego Teddy łapaczem wężów, bo w mig chwyta kobrę. Mam tu w skrzynce także małą kobrę, której wyrwano zęby trujące, a Teddy poluje na nią co wieczór ku niezmiernej uciesze żołnierzy w kantynie. — Czy żądasz pan jeszcze jakich wyjaśnień?

— Być może, że jeszcze raz zwrócę się do pana, gdyby pani Barclay groziło naprawdę jakieś niebezpieczeństwo.

— W takim razie natychmiast zeznam wszystko przed sędzią.

— Oprócz tego nie sądzę, aby należało tę starą zbrodnię wywlekać na światło dzienne. To prawda, że postąpił z panem ohydnie, po łajdacku. Ale masz pan przynajmniej to zadowolenie, że przez trzydzieści lat dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu tego zbrodniczego czynu, przez trzydzieści lat nie zaznał spokoju. — Ale widzę tam na ulicy majora Murphy. Bądź pan zdrów, mr. Wood, muszę się dowiedzieć, jaki obrót sprawa przybiera.

Dopędziliśmy majora, zanim jeszcze skręcił w boczną ulicę.

— Ach, to pan mr. Holmes. Czy słyszałeś pan już, że cały ten kram, wszystkie te dochodzenia były zupełnie niepotrzebne?

— Jakto?

— Lekarze ukończyli sekcyę. Udowodniła ona, że Barclay umarł z powodu apopleksyi. Głowę roztrzaskał sobie już po śmierci. Więc rozwiązanie zagadki było jednak bardzo proste.

— Tak jest niezwykle proste — rzekł Holmes z nawpół ironicznym uśmiechem. — No chodź, Watsonie. Jak sądzę, nie mamy tu już nic do czynienia w Aldershot.

— Jednego tylko nie rozumiem jeszcze — rzekłem, idąc z Holmesem w stronę dworca kolejowego. — Skoro pułkownik miał imię James, a tamten Henryk, cóż znaczył ów Dawid.

— To jedno jedyne słowo powinno mi było odrazu wyjaśnić całą sprawę, drogi Watsonie, gdybym był istotnie tak wielkim myślicielem, jakim mnie zawsze przedstawiasz. Była to najoczywiściej treść wyrzutu.

— Wyrzutu?

— Tak, wyrzutu, jaki pani Barclay uczyniła swemu mężowi. Także król Dawid błądził czasami i schodził z drogi cnoty w zupełnie podobny sposób, jak podoficer James Barclay. Przypominasz sobie zapewne epizod z Uryaszem i Batsebą. Analogia zupełna.

KONIEC.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 25 maja (wtorek) 1909).

Targ dzisiejszy nie wykazywał żadnych obrotów; notowania zatem dzisiejsze nie są wyższe; uważać je należy tylko za minimalne. Tendencya wyczekująca na dzisiejszym targu znajduje usprawiedliwienie w słabszych notowaniach giełdy peszteńskiej, pod wpływem pomyślniejszych sprawozdań o stanie zasiewów na Węgrzech.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 13·00—14·50 kor., uszkodzoną 11·00 do 12·50 koron, żyto 10·25—11·00 kor., jęczmień 9·00 do 9·70, owies do siewu 11·00 do 12·00 kor., owies na paszę 10·00 do 10·50 kor., kukurudzę starą 10·10 do 10·50 koron, nową 9·00—9·50 koron, kukurudzę Cinquantino 10·60—10·80 kor., groch zwyczajny 12·40 do 13·25 kor., groch Victoria 14·60—16·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 00·00—00·00 kor., otręby pszenne 6·50—6·75, otręby żytnie 6·80—6·90, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 25-go maja b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 146, cieląt 376, owiec i kóz 8, nierogacizny 225. Razem 755 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 000·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 000·00—000·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 120·00—250·00 k., krowy 000·00—000·00 kor., buhajki i jałówki 00·00—000·00 kor., cielęta 16·00—65·00 kor., owce i kozy 18·00—22·00 kor., buhaje 00·00—00·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 499, na konsumcyę innych gmin kraju 254, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 2,— na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

OD REDAKCYI.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jeżeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przesyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.